

Inedita

Moją osobowość uformowała
wierność sobie



z Jerzym Dudą Graczem rozmawia Adam A. Zych

– Jurku, co sądzisz o celach i motywach własnej twórczości plastycznej?

– Jest to pytanie podstawowe i należałoby się zrewanżować zasadniczą odpowiedzią. Jeżeli powiem, że jestem zadowolony z tych celów i motywacji, to wypadnie głupio, ale chyba tak jest. Otóż pewne wydarzenia, okoliczności i uwarunkowania własnej twórczości przyjąłem na początku z ogromnym lękiem, z mieszanymi uczuciami, by później, już po latach błogosławić je. Swoją karierę artystyczną rozpocząłem nie od malarstwa, nawet nie dlatego, że ukończyłem Wydział Grafiki krakowskiej ASP (Filia w Katowicach), ale forma, jaką proponowałem była nie dość malarska, jak na lata sześćdziesiąte, nie było tam tak zwanych problemów. A dla mnie problemem zasadniczym, który miał różne odmiany formalne, był człowiek i próba mówienia o nim. Wówczas jeszcze nie uświadamiałem sobie tego, a teraz to wiem, po latach praktyki. W drugiej jakby kolejności interesuje mnie rezonans środowiskowy i sprawy jakościowe, co może wyglądać na kokieterię. Właściwie treściom podporządkowałem sprawy formy, treściom, które nie tylko inspirują, ale i decydują o kształcie, wyglądzie a także formie obrazów. Dlaczego? Otóż zafascynowało mnie poszukiwanie wciąż na nowo kontaktu z odbiorcą. Nie sądziłem, że uda się to w takim stopniu. Nie dlatego, że ludzie kupują obrazy, ale przede wszystkim dlatego, że przychodzą na wystawy i że ich to zaczyna obchodzić.

– Interesuje mnie Twój pogląd na rolę malarza w naszych czasach, a zwłaszcza po sierpniu 1980 roku.

– Przede wszystkim przeszkadza mi to „przed sierpniem” i „po sierpniu.” Ja te obrazki – może inaczej formułowane, mniej świadomie, bardziej instynktownie, może przegadane – obrazki o ludziach, o człowieku, robiłem po ukończeniu akademii. Po prostu miałem potrzebę wygadania się do innych ludzi o rzeczywistości, która ukształtowała, a może zdeformowała mnie. A rzeczywistość jest ta sama i dla moich adresatów, odbiorców tych obrazów i dla mnie. Zatem sprawy warsztatowe stały się jakby drugorzędne. Ważne, ale nie one są motywem malowania obrazów, nie one decydują o ich powstaniu, tylko właśnie kontakt z rzeczywistością.

– Spróbuję sprecyzować dokładniej ten problem. Chodzi o publicystykę, jaka zaznacza się w polskiej sztuce współczesnej. Jesienią 1981 roku prezentowana była w Tarnowie, Nowym Sączu i Zakopanem II Ogólnopolska Wystawa Malarstwa „Kwiaty polskie '81”, na której znalazły się takie prace, jak: „Sierpniowa modlitwa”, „Sierpień” czy „Polonia '81”. Ten ostatni obraz przedstawia urokliwą dziewczynę ze znaczkiem „Solidarności”. To chyba nie o to chodzi?

– Nie powinno Cię to specjalnie dziwić. I myślę, że dobrze zrobiłem, że zaraz się zaparłem próbując nie dzielić tego, co się dzieje w malarstwie, czy tego, co ja robię na pograniczu malarstwa – bo to jest tak zwana publicystyka malarstwa, i można dyskutować, czy to, co robię jest w ogóle malarstwem i czy ma coś wspólnego ze Sztuką przez duże S.

– W takim razie czy sierpień 1980 roku w ogóle na Ciebie nie oddziałał?

– Owszem oddziałał. Tylko może po kolei. Zaraz odniosę się i do wydarzeń sierpniowych. Nie powinno to Cię zaskakiwać, ponieważ sytuacja po sierpniu roku 1980 w sztuce przypomina analogiczną sytuację po roku 1956, kiedy socrealiści w większości zmieniali pióra, zmieniali barwy na zatwardziały abstrakcjonistów. I na przykład w ten sposób do dzisiaj bardzo niewyraźnie mówi się o twórczości Bronisława Wojciecha Linkego [1906-1962], człowieka, który nie mieścił się w kategoriach nowych form, które zaistniały po roku 1956. Wydaje mi się, że obecnie jest coś podobnego, ludzie, którzy deprecjonowali wartości treściowe, czy w ogóle treść w obrazie przed rokiem 1980 – nie mówię o sobie, myślę raczej na przykład o grupie „Wprost”, czy o tak zwanych publicystach – nagle okazało się, że po sierpniu '80 roku mamy bardzo dużo tych publicystów. Wystarczy wziąć drugi numer „Sztuki” [1981] – sami publicyści. Oczywiście świadom jestem, że nie obronię się przed zarzutem koniunkturalizmu, ale nie chciałbym rozmawiać z pozycji, że robiłem to zawsze, że ja cierpiałem. Nie cierpiałem – po prostu próbowałem na tyle, na ile to było możliwe sygnalizować pewne sprawy...

– **Dotykamy sprawy niezmiernie delikatnej – tematu. Patrząc na Twoje niektóre obrazy może wydawać się, że twórca kopie leżącego...**

– O nie, nie! Bardzo żałuję obrazu „Krzyż Polski”, który może nasuwać takie refleksje, ale wystarczy go dokładnie obejrzyć, by dostrzec datę, kiedy on był namalowany – na przełomie sierpnia i września '80 roku – kiedy ci kopani byli jeszcze na swoim miejscu. Nie oznacza to, że chciałbym się usprawiedliwiać, jest to chyba błąd, ale ponieważ obraz ten powstał, chciałem go pokazać, a poza tym faktycznie takich obrazów nie znajduję. Może przed laty, bardzo wcześnie, kiedy wielu rzeczy nie rozumiałem, rzeczywiście powstawały obrazy, które były kopaniem leżącego, kiedy malowałem skutki, a nie przyczyny. Obecnie wydaje mi się, że sięgam do przyczyn, a ściślej mówiąc sięgam do rzeczywistości, która jest taka, jaka jest. Pojawia się tutaj niezmiernie złożony problem swego rodzaju niemocy wobec rzeczywistości, coś z czym spotykam się po raz pierwszy. Żeby nie wiem jak szybko reagować na to, co się dzieje, właściwie czujemy się niczym wobec rzeczywistości, która ciągle nas zaskakuje i wyprzedza.

– **Zatem twórczość jawi się jako ciągle zmaganie z rzeczywistością.**

– Tak. I ona, ta rzeczywistość, jest tak dalece polityczna, że jak patrzę na te obrazy, to faktycznie nawet nie mam prawa zaprotestować, jeżeli ktoś mi powie: „Panie, pan żeś się zrobił malarz polityczny”, bo rzeczywistość stała się polityczna. W tej chwili wszyscy są polityczni – od rozmów kolejkowych zaczynając, a na rozmowach szczebelkowych kończąc... Sądzę, że właśnie w tych obrazach, które – patrząc na nie powierzchownie, naskórkowo – mogą robić wrażenie dosłownej publicystyki, ukryte są jakieś ogólniejsze prawdy, które dotyczą w ogóle problemu człowieka.

– **Czy często zastanawiasz się nad pytaniem, które po raz pierwszy postawił profesor Jan Zygmunt Jakubowski: „Dokąd, ale i skąd idziemy?”**

– Oczywiście, że tak, gdyż nie spadliśmy z nieba. Myślę, że tworzymy jakiś dalszy ciąg kultury, z tym, że trzeba jeszcze do tej świadomości dołożyć sobie taki jeden ciężarek, który wcale nam lotów nie obniży, żeby mieć świadomość, że po okresach gigantów w sztuce, czy w ogóle w kulturze, przychodzą lata chude, i sądzą, że moje pokolenie do takich właśnie kurdupli jakościowych należy. Myślę, że dopiero na naszym nawozie, na naszych pomyłkach, na naszym gnoju, zaistnieją dzieła, które rzeczywiście będą dziełami na miarę czy tej epoki, czy końca XX wieku, czy może XXI wieku, tak więc nie należy mierzyć zbyt wysoko. I nie jest to jakaś tam skromność, przypuszczam, że jest to już świadomość.

– **Jak odbierasz własną sławę? Wydaje mi się, że w pewnym momencie dla Ciebie było to zaskoczenie...**

– Uważam tylko, żeby z tego wszystkiego nie zgłupieć i w dalszym ciągu być człowiekiem. To znaczy – mieszkam w bloku, chociaż bym nie musiał, nie mam własnego samochodu, to są te zasadnicze sprawy, żeby być z ludźmi, mieszkać i żyć normalnie. Pracuję jak urzędnik, ponieważ żyjemy w takich czasach, że inaczej się nie da. Moje malowanie wymaga akurat dużo czasu i dużo świętego spokoju. W związku z czym na wiele zaproszeń i do udziału w wystawach, czy innych imprezach nie odpowiadam, nie dlatego że mi szajba odbiła, czy woda sodowa uderzyła, tylko na malowanie trzeba mieć bardzo dużo czasu. Wymaga to skupienia, wyłączenia się z wielu rzeczy. Dzielenie życia między rodzinę a malowanie obrazów, właściwie już mi na nic tego czasu nie zostaje. Jeżdżę w góry, żeby malować te, tak zwane inne, serdeczne, ciepłe obrazki, które zapewne za parę lat pokażę.

– **Co ukształtowało Twoją osobowość – jako artysty plastyka, twórcy, malarza? Wiem, że Częstochowa...**

– Tak, ale nie tylko. Moją osobowość uformowała – wówczas jeszcze nieświadoma – wierność sobie, konsekwencja, której posiadania przed laty nie byłem świadomy. Po prostu miałem tę nachalną chęć mówienia o sobie, może inaczej: mówienia przez siebie, a więc w sposób subiektywny mówienia o ludziach do drugich ludzi. Tak mi się życie układało, że zawsze interesowała mnie pewnego rodzaju drugorzędność, chociaż zawsze marzyła mi się pierwszorzędność. I okazało się, że drugorzędność jest rzeczą wspaniałą, ponieważ pozwala zwrócić uwagę człowieka na rzeczy nie dostrzegane przez innych. Sięgnąłem po formy zdeprecjonowane, a więc to gadulstwo w sztuce, które już od wieków nigdy nie miało racji bytu, sięgnąłem po jakieś sprawy z marginesu, po pewne regionalizmy, a więc te wszystkie rzeczy, które nie mogły być pierwszorzędne, a jednak okazało się, że są tam rejony godne obserwacji, warte zajęcia się nimi w sposób szczególny. I wreszcie sięgnąłem później po sprawy właściwie raz na zawsze skazane na niepowodzenie, po próbę znalezienia kontaktu z ludźmi. I okazało się, że ci, co w ogóle nie chodzą na wystawy, na te wystawy przychodzą, i jakoś ich to obchodzi. Oburzają się na te obrazy, czują się dotknięci, inni piszą w książkach uwagi słowa otuchy i wydaje mi się, że właśnie to jest chyba to, o co chodzi.

– **Czy namalowałeś już dzieło swojego życia?**

– Co ja mam Ci odpowiedzieć? Tycjan [ok. 1485-1576] – jak umierał miał ponad dziewięćdziesiąt lat – sam Tycjan, zamiast myśleć o zbawieniu skamlał: „dajcie mi pędzel, nareszcie wiem, jak mam malować!”. To, co ja mam mówić...

– **Ale, czy to dzieło już jest?**

– Pewnie nie. Jest to zapewne sprawa świadomości i wiedzy. Im więcej wiesz, tym bardziej głupiejesz od tej wiedzy, która coraz bardziej pęta, coraz częściej zawaha się ręka, coraz więcej jest zahamowań. Ale gdybym doszedł do wniosku, że już zrobiłem dzieło życia, to przecież byś w ogóle ze mną nie rozmawiał Adamie. Ja już pracowałbym w Ministerstwie Kultury i Sztuki, zamiast malować obrazki...

– **Mając kontakt z najmłodszą generacją twórców, co byś poradził komuś, kto jest na początku drogi artystycznej?**

– Myślę, że wystarczy być sobie wiernym, nie wstydzić się siebie. Każdy oczywiście to musi przejść. Zawsze w pewien nieświadomy sposób chciałoby się być kimś innym, nie przychodzi człowiekowi do głowy po prostu być sobą, i to jest to najwspanialsze, co może się w życiu przydarzyć, to jest ta najcudowniejsza przygoda...

Rozmowa została przeprowadzona w Galerii BWA „Pivnice” w Kielcach w listopadzie 1981 r. ■

W styczniu 2006 r. w Galerii Sztuki Współczesnej WINDA w Kielcach odbędzie się wystawa obrazów Jerzego Dudy Gracza zatytułowana REMANENTY. Zostanie zaprezentowanych 40 obrazów wybranych z różnych okresów jego twórczości.



Jerzy Duda Gracj (1941-2004), artysta malarz, ukończył studia na Wydziale Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie – Filia w Katowicach (1968), a następnie był wykładowcą i docentem w macierzystej uczelni (1976-82); w czasie stanu wojennego został odsunięty od pracy dydaktycznej; od 1992 był profesorem malarstwa w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach i w Europejskiej Akademii Sztuk w Warszawie. Jego twórczość obejmuje cykle malarskie: „Obrazy i portrety polskie” (1968-80), „Motywy polskie, pejzaże polskie” (1980-83), „Obrazy jurajskie” (1984-90), „Obrazy arystokratyczno-historyczne” i „Obrazy prowincjonalno-gminne” oraz ostatni cykl Chopinowski. Za wybitne osiągnięcia artystyczne został odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski (2000) oraz wyróżniony wieloma nagrodami, m.in. Nagrodą Ministra Kultury i Sztuki (1985) i Ministra Spraw Zagranicznych (1988). Prace Jerzego Dudy Gracza znajdują się w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie, Warszawie, Gdańsku i Poznaniu, Muzeum Śląskiego w Katowicach, Muzeum Sztuki w Łodzi, Muzeum Uffizi we Florencji, Muzeum Watykańskiego oraz w kolekcji malarstwa na Jasnej Górze w rodzinnej Częstochowie. Pośmiertną wystawę prac Jerzego ze zbiorów prywatnych, pod znanym tytułem „Pro Memoria”, można było oglądać w Muzeum Miejskim we Wrocławiu, w Muzeum Miedzi w Legnicy i w Muzeum Śląskim w Katowicach.



„Motyw polski – oczekiwanie 2”, olej, 1994.

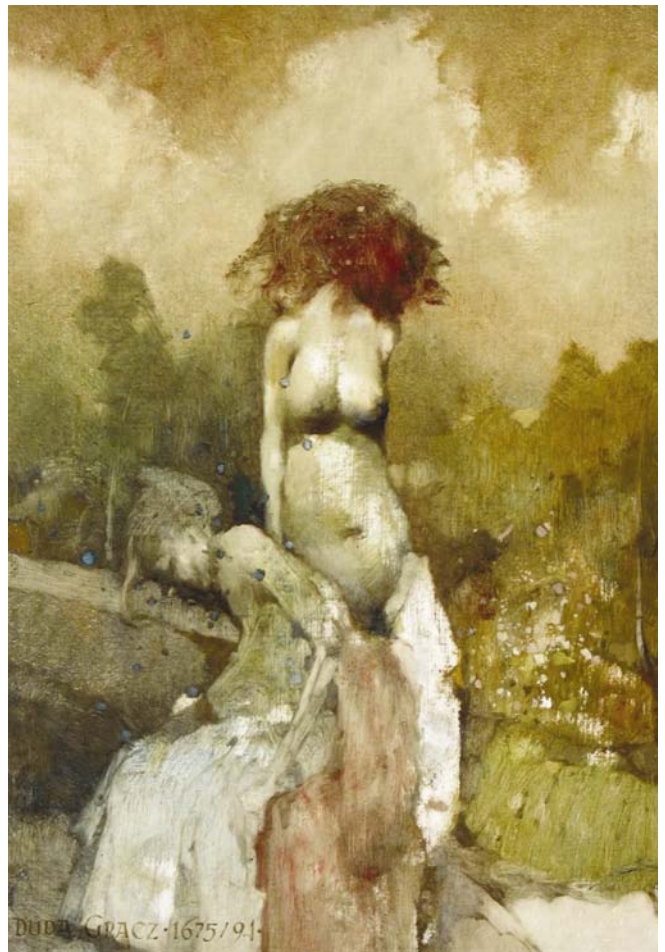
Jerzy Duda-Gracj



„Cykl Jurajski”, olej, 1984.



„Próba rekonstrukcji”, olej, 1994.



„Sucha Dolina – piękna śmierć starszej pani”, olej, 1994.